Bikiniarze wracają

Psychocukier nagrywa piątą płytę! To dobra wiadomość dla fanów, którzy prawie trzy lata czekają na nowy materiał. Zespół zapowiada, że album będzie zupełnie inny od poprzednich. Szykujcie się na rozbudowane aranżacyjnie kawałki, bo poza gitarą, basem i perkusją pojawią się inne instrumenty.

Może będą to klawisze i saksofon? – *Zaczęła nas trochę nużyć formuła trzyosobowego, rockandrollowego, męskiego „małżeństwa" i zapraszamy do współpracy innych muzyków. Wykorzystujemy też komputer. Tniemy, samplujemy, zapętlamy. Na płycie będą dwa utwory instrumentalne i osiem z naszymi tekstami* – mówi Sasza Tomaszewski, gitarzysta i wokalista, który w 1996 roku wpadł na pomysł założenia zespołu. W 2001 roku dołączyli do niego: basista Piotr Połoz i perkusista Marcin Awierianow, i tak zawiązał się skład Psychocukru, jaki znamy do dziś.

„Perszeron", „Wszystko"… – muzycy rzucają robocze tytuły płyty, ale nie spieszą się z jej wydaniem. Nie stawiają sobie sztywnych deadline'ów, prognozują, że premiera nowego materiału będzie na wiosnę. – *Pracujemy nad szkicami utworów, nagrywamy na setkę, ale nie ma spiny. Zdarza się, że jeden utwór szlifujemy przez miesiąc lub dłużej, a potem i tak zmieniamy jego koncepcję. Pozwalamy sobie na eksperymenty i szaleństwa* – wyjaśnia Piotr.

Sasza, Piotr i Marcin, czyli Wzór, Synteza i Definicja (nikt z nich teraz nie pamięta, skąd się wzięły te ksywy) lubią prowokować, chociaż zastrzegają, że przy nowej płycie nie będzie ekscesów, czyli nie ma co liczyć na okładkę z rozebranymi dziewczynami i krajobrazem po imprezie, tak jak w przypadku poprzedniego albumu „Diamenty". Ironiczni, kontrowersyjni, z przekorą patrzą na świat. Wyrzucają z siebie wiele prześmiewczych słów, którymi czasem robią dym w mediach społecznościowych. Mówią, że nawet doczekali się swojej… biografii, która ma zostać wydana w formie książkowej wraz z płytą. – *Młody humanista Piotrek Napres od dwóch lat robi z nami wywiady i spisuje je w formie powieści gonzo, gdzie fakty mieszają się z wymyślonymi historiami tak, że nikt nie będzie mógł się połapać, co jest fikcją, a co prawdą* – śmieje się Sasza, a Piotr dodaje: – *Jaka to przyjemność przeczytać swoją biografię, może w końcu dowiemy się czegoś o sobie.*

„Psychocukry" nie boją się eksperymentować z brzmieniem gitar, ale zazwyczaj wybierają proste aranżacje. Fani kochają ich „wyluzowany", garażowy rock, bezpośrednie rytmiczne granie i bezpretensjonalne teksty. Przez 15 lat dorobili się wiernej publiczności, która świetnie się bawi przy ich transowej, nieco psychodelicznej muzyce. – *Staramy się robić jak najwięcej rzeczy, które sprawiają nam przyjemność. Dla mnie granie w zespole jest i pracą, i przyjemnością, i pasją. Chodzi chyba o to, żeby przeżyć życie po swojemu, a nie dać się wrzucić w role narzucane przez społeczeństwo i w nieswoim kostiumie odgrywać cyrk. Poza graniem zajmuję się moim dwuletnim dzieckiem i bardzo to lubię* – stwierdza basista.

Spotykają się dwa razy w tygodniu w sali przy Piotrkowskiej 138/140, nad lokalem Spaleni Słońcem i grają do oporu. OFF Piotrkowska jest ich drugim domem nie tylko ze względu na salę prób, ale także tam, w Klubie DOM za barem pracuje jedna trzecia zespołu, czyli Sasza. Poza tym Sasza wraz z ekipą klubu – Rebelem i Strzelcem – prowadzą tam „Bikiniarskie potańcówki", które uchodzą za najlepsze imprezy taneczne w mieście (przynajmniej zdaniem organizatorów). Nazwa wydarzenia nie jest przypadkowa, bo „Bikiniarska potańcówka" to także tytuł utworu Psychocukru z płyty „No More Work!" (2008), wydanej przez Love Industry – nieistniejącą już niezależną wytwórnię prowadzoną przez Macieja Werka i Marcina Tercjaka. To była jedyna anglojęzyczna płyta zespołu.

Pozostałe: „Małpy morskie” (2007), „Królestwo” (2011) i „Diamenty” (2013) zawierają piosenki śpiewane po polsku.
Chłopaki lubią poszaleć na scenie. Grali m.in. na Open’er Festivalu, przed koncertem Placebo na warszawskim Torwarze, na Off Festivalu. Wystąpili przed zespołem The Fall podczas pierwszej edycji Festiwalu Domoffon. Trafili do radiowej Trójki i jako muzyczne odkrycie Piotra Stelmacha zaistnieli na antenie w programie „Offensywa”.

Tworzą zgrany sceniczny trójkąt. Zdarzają się też kłótnie, ale konflikty rozwiązują od razu, bez noszenia żalu pod paznokciami. – Dogadujemy się dzięki temu, że jest nas tylko trzech i nie możemy tworzyć frakcji interesów, ewentualnie jest dwóch na jednego. Spędzamy ze sobą dużo czasu na próbach, na scenie, w trasie – zdążyliśmy się już poznać z każdej strony – mówi basista.
Dużą frajdę sprawiają im improwizowane sesje. Od lat współpracują z Muzeum Kinematografii i tworzą muzykę do filmów niemych, które są pokazywane w ramach cyklu „Letni Kinematograf Rozrywkowy”. – *To dla nas ciekawe wyzwanie, nie gramy gotowych kompozycji, ale improwizujemy, musimy być totalnie skupieni na muzyce i obserwować to, co dzieje się na ekranie, nie znamy przecież tych wszystkich filmów. Jeden z najdłuższych koncertów zagraliśmy do radzieckiego filmu „Stare i nowe”, który trwał dwie godziny. Na szczęście organizatorzy dobrze nam płacą* – śmieje się Sasza.

Długie włosy, drwalopodobne brody, ogolone głowy czy irokez – dawkują fanom różne wariacje swojego wizerunku. I tylko charakterystyczne, sumiaste wąsy, niczym u XVII-wiecznych szlachciurów, pozostają stałą wizytówką (przynajmniej dwóch trzecich zespołu). Oryginalni, nie do podrobienia, są gdzieś obok modnej „hipsterki”. Ubierają się niezależnie od rockandrollowych trendów, wyglądają trochę jak wzięci z bikiniarskiej, zapomnianej subkultury. – *Dla mnie bikiniarze to hedoniści przeciwstawiający się ogólnie przyjętemu stylowi życia, który na przykład każe iść rano do pracy, a wieczorami siedzieć przed telewizorem. Byli przedstawicielami powojennej ulicznej awangardy. Pojawili się w Stanach Zjednoczonych w latach 40. XX w. i słuchali zakazanego wtedy jazzu. Nazywani byli bikiniarzami, bo nosili krawaty z nadrukiem przedstawiającym wybuch bomby atomowej na atolu Bikini lub podobizny gołych dziewczyn. Wyróżniali się fryzurą i strojem, nosili buty na grubej podeszwie, tzw. słoninie, i piratki – jaskrawe skarpetki. W Polsce byli rzepem na ogonie stalinowskiego systemu. Chyba coś z tej bikiniarskiej aury zostało w naszym zespole* – komentuje Sasza.

Justyna Muszyńska-Szkodzik